

18. Słodczy skradzionych owoców

Po złożeniu zeznań na komendzie mogłem odpocząć. Normalnie miałbym wyrzuty sumienia związane z fałszywym obciążeniem niewinnego człowieka, ale mój stan pozwalał mi widzieć w tym czynie znacznie więcej. Wiedząc, do czego doprowadzi moje zachowanie, byłem z siebie dumny.

W ciągu dnia głównie leczyłem skutki nocnego picia z Tomaszem, jednak około piętnastej otworzyłem maila z ofertą, którą mi przesłał, i zapoznałem się z jej szczegółami. Zakres kontraktu rzeczywiście robił wrażenie. Nie była to firma pożyczkowa, jak mówił, tylko cała grupa kapitałowa Mares Investments, dopiero uruchamiająca taką działalność. Wiązało się to z zapotrzebowaniem niemal na całe zaplecze technologiczno-marketingowe, a jego zaspokojenie mogłoby wznieść naszą małą firmę na branżowe wyżyny. Na szczęście dla mnie w treści maila szef wysłał mi też kontakt do kobiety odpowiedzialnej za zbieranie ofert.

Bez zastanowienia wybrałem do niej numer i pod pretekstem wyjaśnienia niejasności w przetargu umówiłem się następnego dnia na spotkanie. Po udanych manipulacjach byłem pewny siebie, bo wiedziałem, że na trzeźwo stać mnie na dużo więcej.

Po kolejnej, tym razem dobrze przespanej nocy włożyłem garnitur, uprzedziłem Tomka, że przyjdę do biura trochę później, po czym pojechałem w umówione miejsce przy rondzie ONZ. Firma mieściła się w jednym z najładniejszych budynków, jakie znałem. Pokryty szkłem, ponad stu pięćdziesięciometrowy drapacz chmur otwierał przede mną wrota do wielkiej kariery. Tak jak potrafiłem, motywowałem się przed życiowym wyzwaniem: nie spieprz tego, Robi, zrób, co możesz, bo taka szansa szybko ci się nie trafi...

Wnętrze wieżowca zrobiło na mnie równie duże wrażenie. Futurystyczny wystrój utwierdzał mnie w przekonaniu, że stoję w sercu korporacyjnej rzeczywistości, tej samej, od której kiedyś uciekłem. Mogłem jednak podziwiać jego piękno z czystym sumieniem, bo wiedziałem, że wpadłem tam tylko jako gość z krótką wizytą.

Elegancko ubrany pan w recepcji po wysłuchaniu, do kogo przyszedłem, spisał moje dane z dowodu osobistego i dał mi przepustkę z chipem otwierającym bramkę przed windą. Pojechałem nią na trzydzieste pierwsze piętro, niemal w całości wynajmowane przez Mares Investments. Za głównymi drzwiami ich biura na prośbę recepcjonistki poczekałem

kilka minut, po czym spotkałem się z dyrektorem ds. projektów cyfrowych panią Izabelą Brodzińską.

W trakcie naszego powitania bardzo sprawnie wprowadzałem się w wizję i już po chwili dokładnie wiedziałem, która oferta ma wygrać przetarg. W swojej duchowej podróży przesunąłem się do momentu, w którym wraz z innymi wysoko postawionymi współpracownikami wybierała zwycięski projekt. Tak jak przypuszczał mój szef, uprzywilejowane były duże firmy. Z racji tego, że daleko było nam do konkurujących z nami korporacji, nasza propozycja musiała wyróżnić się czymś ponadprogramowym.

Kiedy dowiedziałem się wszystkich interesujących mnie szczegółów, wróciłem do świadomości i starałem się zachowywać możliwie naturalnie. Tak jak wcześniej, miałem wrażenie, że trwało to dość długo, a w rzeczywistości zaś pewnie ułamek sekundy, bo moja rozmówczyni nawet nie zdążyła się zorientować, że wydarzyło się cokolwiek dziwnego. Wprawa, jakiej nabierałem w wykorzystywaniu nowych umiejętności, była dla mnie coraz bardziej zdumiewająca.

Myśląc o świeżo nabytej wiedzy, pozwoliłem zaskoczyć się łatwym do przewidzenia pytaniem:

– Panie Robercie, co jest tak naprawdę powodem naszego spotkania? Procedura przetargowa została chyba jasno sprecyzowana, więc jakie macie państwo niejasności?

Szczerze mówiąc, sam nie do końca wiedziałem, o czym mam z nią rozmawiać. Spontanicznie postanowiłem zarzucić ją formalnym bełkotem:

– Chodzi nam konkretnie o brane pod uwagę kryteria przy realizacji umowy. Wiem, że nie zawsze można określić je w początkowej fazie przetargu, dlatego wolałem upewnić się osobiście. Zgodnie z wytycznymi cała realizacja musi być złożona z kilkunastu, jeśli nie kilkudziesięciu powiązanych ze sobą etapów, które sukcesywnie będą wdrażać kolejne rozwiązania, rozwijając poprzednie. Wśród podstawowych elementów z pewnością należy stworzyć bazowe narzędzia, jednak zastosowane w nich funkcjonalności będą zależały od szeregu testów użytkowych, które będziemy mogli wykonać dopiero po publikacji w gotowych serwisach. Określone w przetargu oczekiwania sugerują wykonanie narzędzi, które będą działać od chwili oddania, jednak ograniczony czas realizacji uniemożliwia nam wykonanie odpowiednich testów poszczególnych rozwiązań. By terminowo wykonać zamówienie, nie jesteśmy w stanie zagwarantować, że spełni ono wszystkie oczekiwania już w początkowej fazie projektu. Chcę zapytać, czy w ramach przewidzianej współpracy

uwzględniają państwo dodatkowy czas na wdrożenie wszystkich narzędzi, ewentualne zmiany i poprawki, oraz czy nie będzie wiązało się to z ryzykiem kar umownych?

Chociaż to, co mówiłem, miało sens, zerknąłem na jej twarz w obawie, czy nie przesadziłem. Tymczasem pani Izabela podeszła do sprawy wyjątkowo profesjonalnie, w związku z czym moja improwizacja wydawała się skuteczna.

– Doskonale rozumiem, o czym pan mówi, bo wielokrotnie poruszaliśmy tę kwestię. Umowa będzie bezpieczna zarówno dla nas, jak i wybranego wykonawcy. Nie wyobrażamy sobie oddawania do użytku nieprzetestowanych narzędzi i dobrze wiemy, że odpowiednie próby użytkowe będą konieczne do ich dopracowania. Planujemy uruchomienie wersji beta każdego z powstających serwisów, który zostanie poddany wszelkim wymaganym testom przed udostępnieniem publicznym. Niemniej jednak od wykonawcy oczekujemy też odpowiedzialności za poprawne działanie podstawowych skryptów, co oznacza, że jeśli nie wywiąże się z głównych założeń w terminie, będzie zobowiązany do zapłaty kary umownej.

– W porządku, właśnie tego nie byliśmy w stanie określić, a miało to istotne znaczenie przy ostatecznej ofercie.

– Rozumiem. A czy nie mogliśmy tego wyjaśnić telefonicznie? – Wydawała się podirytowana.

Uznałem, że jak najszybciej muszę zmienić jej nastawienie, bo mogłem tym spotkaniem więcej zepsuć niż poprawić.

– Najmocniej przepraszam za zajęcie czasu. Wolę wyjaśniać takie sprawy osobiście. Przyznam szczerze, że gdy dzwoniłem do państwa, nie spodziewałem się, że trafię do kogoś zajmującego tak wysokie stanowisko, a gdy sobie to uświadomiłem, już nie wypadało się wycofywać. Ostatecznie nie do końca wiedziałem, jak się zachować.

Tyle wystarczyło, żeby rozmowa zaczęła przebiegać w zupełnie innej atmosferze. Zrobiło się mniej sztywno, dzięki czemu mogliśmy spokojnie omówić plany jej firmy i cały proces przetargowy.

Pojawiła się również okazja do zareklamowania naszej działalności. Nie miałem żadnych asów w rękawie, ale zdając sobie sprawę z naszych zalet i pamiętając, że rozmawiam z osobą, która będzie miała duży wpływ na ostateczną decyzję, starannie wdrażałem je w rozmowę. W międzyczasie postanowiłem, że nasza oferta będzie atrakcyjniejsza cenowo od tej, którą zobaczyłem, i będzie zawierała podobne funkcjonalności do tych, które

ostatecznie miały ich przekonać. Nie było to zbyt etyczne, bo przywłaszczałem sobie cudzy projekt i cudzą pracę, chociaż paradoksalnie może jeszcze niewykonaną. Mimo to czułem, że to za mało, żeby ich do nas przekonać. Potwierdziło się to w kolejnej wizji, w którą wprowadziłem się, żegnając się z zaskakująco rozmowną panią dyrektor. Udało mi się zobaczyć w niej ofertę mojej firmy jako jedną z lepszych, jednak nie zwycięską.

Nie miałem nic do stracenia, więc w ostatniej chwili postanowiłem wyłożyć kawę na ławę:

– Pani Izabelo, chciałbym jeszcze na koniec coś wyjaśnić. Nie jesteśmy małą firmą, ale nie jesteśmy też korporacją. Obydwoje dokładnie wiemy, że w wielu przypadkach jest to bariera, której nie daje się pokonać. Chcę zapytać wprost, czy udział w przetargu jest wart naszego czasu. Jeśli szukają państwo dużego wykonawcy, to nie mamy żadnych szans.

W ten sposób próbowałem zmusić ją do jasnej deklaracji. Wiedziałem, że jeśli zachęci nas do zaangażowania, przychylniej spojrzy na naszą propozycję.

– Nie kierujemy się wielkością firmy, jednak kluczowe dla nas jest doświadczenie. Te, jak pan zdaje sobie sprawę, działa zwykle na korzyść większych graczy.

– Rozumiem. Jeśli jednak chodzi o zaawansowane projekty, większość firm z naszej branży działa podobnie. Na rynku działa wielu programistów. Ci najlepsi zwykle nie zajmują pojedynczych etatów, tylko współpracują z różnymi podmiotami. Często nawet najwięksi gracze nie mają tak wiele skomplikowanych zleceń, żeby utrzymywać ich na stałe. Dlatego istnieje możliwość, że jeśli zdecydują się państwo na nas kosztem większej firmy, zlecenie wykonają ci sami ludzie, tylko taniej.

– Ciekawe... a co z gwarancjami? Duża firma oznacza też większe zabezpieczenia.

– Doskonale pani wie, że da się to określić stosownymi umowami, które zwiększą bezpieczeństwo współpracy. Proszę mi powiedzieć, jak zamierzają państwo rozliczyć się z wykonawcą?

– To znaczy?

– Chodzi mi o terminy płatności.

– Nie ustalaliśmy tego, ale prawdopodobnie będzie to pół przed i pół po wykonaniu całości zlecenia.

– Jeśli mają państwo obawy w tej kwestii, proponuję rozłożenie płatności na każdy drobny etap. Od początku będą mogli państwo weryfikować efekty naszej pracy, a gdyby doszło do zerwania umowy w którymkolwiek momencie, zlecą państwo resztę komuś

innemu. Mogę zapewnić, że dysponujemy wystarczającymi środkami na pokrycie ewentualnych strat. Wszystko możemy szczegółowo określić na piśmie, a jeśli nie zdecydowałiby się państwo na rozbijanie płatności na fazy, jesteśmy w stanie uzyskać odpowiednie gwarancje bankowe.

– Ma to sens... Chyba pan nie wspominał, jakie stanowisko zajmuje pan w swojej firmie?

– Nie mówiłem, bo właśnie jestem na etapie obejmowania udziałów w spółce. Można powiedzieć, że właściwie rozmawia pani z jednym z jej właścicieli. – Zaczynałem w to szczerze wierzyć.

– To dobrze, bo jest to deklaracja, do której z pewnością będziemy chcieli się odnieść, jeśli wybierzemy państwa ofertę. Sporo mi pan wyjaśnił. Będę miała to wszystko na uwadze.

– Jest jeszcze jedna zaleta współpracy z mniejszą firmą, o której chcę powiedzieć.

– Jaka? – zapytała z wyraźnym zainteresowaniem.

– Nie muszę ukrywać, że byliby państwo naszym największym klientem. Dobrze wiemy, że na takich się dmucha, chucha i niemal wchodzi w tyłek, jeśli wymaga tego sytuacja. Mogą państwo liczyć, że jeśli coś pójdzie nie tak, będziemy pracować do późnych godzin, żeby to naprawić. Takiej obsługi nie zapewni żadna korporacja kończąca pracę o siedemnastej.

Bałem się, że powiedziałem za dużo, ale moje słowa wyraźnie ją rozbawiły i po krótkim namyśle odniosła się do nich z utrzymującym się uśmiechem:

– Myślę, że nie będzie konieczności wchodzenia w tyłek, ale zaangażowanie niewątpliwie się przyda.

Mówiła o naszej współpracy bez formy przypuszczającej, co napełniło mnie optymizmem.

Tuż po tym podziękowaliśmy sobie za spotkanie i pożegnaliśmy się w dobrym nastroju. Niestety odbyło się to już bez podawania dłoni, przez co zostałem z dużą niewiadomą w głowie. Czułem jednak, że zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby sobie pomóc, i bardzo cieszyłem się z odkrywanych możliwości wykorzystania nowych umiejętności.

Zauważałem pewną powtarzalność w ludziach, z którymi ostatnio dłużej rozmawiałem. Wszyscy byli wobec mnie zadziwiająco otwarci. Wcześniej przypuszczałem, że przyczyna tkwi w mojej trudnej historii. Mogło tak być w przypadku rodziny, mojej czy Niki,

znajomych i przełożonego. Nie potwierdzały tego jednak rozmowy z obcymi ludźmi, takimi jak Izabela czy kobieta szukająca syna. Była to zupełna nowość w moim życiu. Czułem, jakbym dawał im energię pozwalającą czuć się swobodnie w moim towarzystwie. Z pewnością dotyczyło to mojej przemiany – albo w nastawieniu i pewności siebie, albo daru, jaki nabyłem.

Po spotkaniu udałem się do biura, gdzie tuż po wejściu oschle przywitała mnie Patrycja. Chwilę później poszedłem do biura Tomasza.

– Cześć, Tomku... Nie wiesz, co się stało naszemu handlowcowi roku?

– Patce?

– Tak.

– A co się miało stać?

– Wydawała się obrażona.

– Pewnie przez ten przetarg.

– To znaczy?

– Wcześniej to ona się nim zajmowała. Dziś rano powiedziałem, że go przejąłeś. Nie mogła zrozumieć, co lepszego może zaoferować grafik od doświadczonego handlowca. W sumie w dalszym ciągu sam tego nie wiem.

– I co jej powiedziałeś?

– Że ma uszanować moją decyzję.

– Jak subtelnie... No dobra, jakoś postaram się rozbroić tę minę.

– Czemu nie przyszedłeś rano? Pamiętasz, że nie jesteśmy jeszcze wspólnikami? – zapytał uśmiechnięty.

– Już się tłumaczę.

– Zamieniam się w słuch...

Dopiero tym momencie uświadomiłem sobie, że końcowy efekt porannego spotkania mogę poznać nie tylko dzięki Izabeli.

– Patrz, z tego wszystkiego nawet się nie przywitaliśmy...

Wyciągnąłem do niego rękę, po czym zobaczyłem dokładnie to, na co liczyłem. Mój plan się powiódł. Tomasz świętował razem ze mną kontrakt życia. Wiedziałem już, że się uda. Pozostało tylko przelać na papier to, co miałem w głowie, i wysłać ofertę w terminie. Tyle mi wystarczyło, wróciłem do rzeczywistości.

– No, słucham... – usłyszałem tuż po przerwaniu wizji.

Byłem tak zdumiony tym, co zobaczyłem, że odebrało mi mowę. Chciałem się cieszyć, ale zrobiłbym z siebie kretyna. Musiałem zachować pełną powagę, mimo że właśnie dowiedziałem się, że niedługo wszystko się zmieni.

- Byłem na spotkaniu w Mares Investments.
- Że co?! – krzyknął zaskoczony.
- Miałeś rację, nie mieliśmy szans z tym, co przygotowaliście.
- Czekaj, po kolei. Jak ty tam się dostałeś?
- Zwyczajnie, zadzwoniłem wczoraj i umówiłem się na spotkanie.
- Ale tak się nie robi. To znaczy nie powinno, a oni... nie mają czasu takie wizyty – z zakłopotaniem przetwarzał fakty.
- Jak widać nie zawsze. Coś tam wymyśliłem i przekonałem panią Izę, żeby poświęciła mi chwilę.
- Kim jest pani Iza?
- Izabela Brodzińska, dyrektor od... musiałbym sprawdzić wizytówkę. Tak czy inaczej jedna z osób, które zdecydują o wyniku przetargu, sam przesłałeś mi do niej kontakt.
- Naprawdę? Nie wiem, co powiedzieć... I co dalej?
- Okaze się. Na pewno nasze szanse wzrosły. Mam nadzieję, że się nie wycofujesz z naszej umowy?
- Człowieku, jak to załatwisz, to dorzucę ci jeszcze jakiś auto w leasingu albo coś...
- Mam tylko nadzieję, że nie twoje. Widziałem, jak je katujesz – zaśmiałem się. – Dobra, daj mi teraz popracować i przed końcem dnia dostaniesz ofertę do zaakceptowania przed wysłaniem.
- Zdązysz?
- Bez problemu – odparłem pewny siebie.

Przygotowanie kompletnej propozycji zajęło mi kilka godzin, wliczając w to dorobienie grafiki na jej potrzeby. Pracowałem nad tym jak natchniony. Wszystko miałem w głowie. Doskonale wiedziałem, co się tam znajdzie, zanim jeszcze cokolwiek zacząłem robić. Tempo mojej pracy musiało robić spore wrażenie, zważywszy, że nad poprzednią, niedokończoną wersją Patrycja spędziła razem z Tomkiem kilka dni. Ostateczną ofertę wysłałem do szefa, licząc na szybką akceptację kwot, terminów i zakresów działań.

Po kilkunastu minutach usłyszałem wołanie szefa:

- Pelczar!

Wstałem od biurka i poszedłem do jego gabinetu.

– No?

– Skąd ty to wszystko wytrzasnąłeś?

– W sensie jest źle?

– W sensie jest świetnie! Zastanawiam się, skąd miałeś takie pomysły. Połowa nawet nie przyszłaby mi do głowy. Jak ty to wymyśliłeś w jeden dzień? Przecież zaproponowałeś im tam takie funkcjonalności, jakich nie ma jeszcze nikt...

– To się nazywa kreatywność – beczelnie skłamałem. – Dlatego razem osiągniemy wiele, wspólniku.

– Szczerze? Zacząłem właśnie w to wierzyć. Nieprawdopodobna sprawa. Przesyłaj to do nich jak najszybciej.

Mając zielone światło, napisałem uprzejmego maila i wysłałem zamówienie na swój bilet do luksusu. Pozostało tylko czekać na potwierdzenie mojej wizji.

Następne kilka dni od wysłania oferty minęło mi wyjątkowo miło. Przeżywałem chyba swój najlepszy czas od ostatnich dni z Weroniką. Jedyne, co mi w nim przeszkadzało, to wrogość Patrycji. Chociaż nie była upierdliwa, bez większego trudu dało się wyczuć jej niechęć. Podobno zmieniła podejście do tematu, odkąd Tomasz pokazał jej moją propozycję dla Mares, ale od tamtego czasu unikała dłuższych rozmów, przez co nie miałem jak tego zweryfikować.

Właśnie w tym pozytywnym dla mnie okresie odezwała się Ada. Chciałem ją zapytać, dlaczego tak późno, ale bałem się, że wywołam niepotrzebną dyskusję na temat mojego zachowania. Chyba oboje uznaliśmy, że łatwiej machnąć ręką na całą sprawę i odpuścić sobie trudne wyjaśnienia. Zaproponowałem, żebyśmy gdzieś razem wyskoczyli, co wyraźnie się jej spodobało. Dla rozluźnienia atmosfery umówiliśmy się na seans w kinie. Głupkowata komedia, którą mieli grać, jak ulał pasowała do mojego nastroju. Mieliśmy się zobaczyć w jednym z centrów handlowych.

Wpadliśmy na siebie już na parkingu obok niego. Gadaliśmy, jakby nie wydarzyło się nic złego, i żadne z nas nie miało zamiaru tego zmieniać. Przed wejściem na salę kinową zrobił się lekki zator. Staliśmy w kolejce po bilety. W którymś momencie otarł się o mnie jakiś chłopak. Miałem wrażenie, że wprowadziłem się w wizję, jedynie mrużąc oczy.

Zobaczyłem, że jest właśnie na pierwszej randce z dziewczyną, dla której zamierzał za chwilę kupić napój i przekąski. Widziałem całą przyszłą historię ich związku. Ujrzałem,

jak szybko odnajdują szczęście, jak kwitnie ich uczucie, po czym planują swój ślub, dowiadują się o ciąży, aż ostatecznie wszystko się psuje... On to psuje. Usłyszałem jego myśli, kiedy uświadomił sobie, że takie życie mu nie wystarcza. Widziałem, jak po latach ją zdradza, a gdy dowiaduje się o tym partnerka, porzuca ją dla kochanki. Jeszcze nigdy nie udało mi się tak daleko wybiec w przyszłość, zdecydowanie była to moja najodleglejsza podróż.

Otworzyłem oczy. Zrozumiałem, że muszę coś z tym zrobić. Odebrawszy te wszystkie zdarzenia jego oczami, poszedłem do sprawy bardzo emocjonalnie. Czułem się wręcz rozbity tym, co zobaczyłem. Szybko zlokalizowałem w pobliżu dziewczynę, którą poznałem w wizji. Nie mogłem mu pozwolić na zmarnowanie życia niewinnej osobie.

Po chwili ten gnojek niósł już kupiony napój. Gdy tylko pojawił się przy niej, upozorowałem potknięcie i wpadłem na niego w taki sposób, że wylałem colę z kubka, który trzymał, wprost na białą sukienkę jego towarzyszkę. Dalszy rozwój sytuacji potoczył się zgodnie z moimi założeniami.

Oburzona dziewczyna wydarła się na mnie z ogromnymi pretensjami. Oczywiście mocno ją przeproszałem za to zajście. Wyrzuty robił mi też jej towarzysz. Chociaż miałem ochotę strzelić mu w twarz, zagryzłem zęby i grzecznie przeprosiłem również jego. Zachowywałem się możliwie normalnie, bo nie mogli się zorientować, że zrobiłem to celowo. Po chwili usłyszałem, jak dziewczyna mówi swojemu partnerowi, że nie może tak iść na film i w tej sytuacji wraca do domu. Temu nie spodobało się to na tyle, że przyjął roszczeniową postawę, przez co omal się ze sobą nie pokłócili. Efekt przerósł moje oczekiwania. Jej zdenerwowanie w pełni rozumiałem, ale jego reakcja była zadziwiająca. Zwyczajnie wychodził z niego dupek, którego widziałem też w wizji. Miałem ogromną nadzieję, że nie tylko ja to zauważam.

Chcąc wybrnąć z twarzą z tego zamieszania, zaproponowałem zwrot kosztów prania, co wystarczyłoby na kupno jakiegoś ubrania na przebranie w jednym z okolicznych sklepów. Wiedziałem jednak, że jest już za późno, żeby uratować ich wieczór. Kiedy urażona dziewczyna zmierzała do wyjścia, poszedłem za nią, żeby dać jej pieniądze. Chcąc ją zatrzymać, złapałem ją za ramię. Zamknąłem oczy i przeżyłem jedną z najlepszych chwil mojego życia. Zobaczyłem jej piękną przyszłość. Widziałem, jak wygłupia się z zupełnie innym mężem razem ze śliczną córeczką obok siebie.

O cholera! Udało się! – cieszyłem się jak dziecko.

Zepsułem ich pierwszą randkę i nie dopuściłem, żeby ten człowiek zrobił na niej jakiegokolwiek wrażenie. Tym drobnym wydarzeniem uchroniłem ją przed potężnym nieszczęściem. Do tamtej chwili nie umiałbym sobie wyobrazić jak wiele zależy od drobnych zdarzeń, jak przypadek potrafi kształtować całą przyszłość. Zmieniłem jej życie z taką łatwością...

Nie chciała ode mnie pieniędzy. Rzuciła w moim kierunku wrogie spojrzenie i poszła. Gdyby tylko wiedziała... gdyby ktokolwiek mógł wtedy wiedzieć...

Wszystkiemu przyglądała się zdezorientowana Ada, o której zupełnie zapomniałem.

- Robson, co to, kurde, było?
- Wypadek, głupia sprawa, co? – kręciłem, jak mogłem.
- Tak głupia, że aż się cieszysz?

Myślałem, że jednak trochę lepiej wychodziła mi ta sztuka.

– Wydaje ci się... po prostu mi głupio. Uśmiecham się, jak się denerwuję.

– Niby od kiedy? Widziałam cię dokładnie. Obserwowałam cię od chwili, kiedy na nich patrzyłeś, aż wpadłeś na tego chłopaka. Zrobiłeś to celowo!

- Cholera, widział to ktoś jeszcze?

Rozejrzałem się wokół i zauważyłem, że ludzie spoglądają na mnie jak na idiotę.

- Może lepiej będzie, jak wejdziemy już na salę – słusznie zaproponowała.
- Zdecydowanie.
- I tak będziesz musiał mi to wyjaśnić, nie myśl, że się wywiniesz.

Film okazał się dość śmieszny, pewnie rozbawiłby mnie nawet bardziej, gdybym więcej z niego zrozumiał. Kompletnie nie mogłem się skupić na niczym innym niż na wydarzeniu przed wejściem. Wiedziałem, że tracę głowę. Odkąd odkryłem swoje zdolności, niemal za każdym razem, gdy ich używałem, próbowałem zmieniać rzeczywistość. Nie potrafiłem jednak znaleźć w tym niczego złego, kiedy pomagałem innym ludziom.

Wiedziałem, że z tego co zaszło przed seansem, będę musiał się jeszcze gęsto tłumaczyć przed przyjaciółką, dlatego przygotowałem w myślach całą legendę, która miała uwiarygodnić moją wersję.

Gdy wyszliśmy z sali, zgodnie z przewidywaniami znalazłem się pod ostrzałem pytań Ady, ale konsekwentnie trzymałem się swojego zdania. Odrzuciłem jej podejrzenia, że zrobiłem to specjalnie. Powiedziałem, że rozglądałem się za nią, dlatego nie zauważyłem chłopaka. Nie wierzyła mi ani trochę, ale mój upór wystarczył, żeby w końcu odpuściła

temat. Rozeszliśmy się, pozostawiając tę kwestię niewyjaśnioną. Wróciłem do domu, ogarnąłem się i dość wcześnie położyłem się spać.

Następny okres wiązał się z moim powrotem do rutynowych zajęć w pracy. Przez kilka kolejnych dni nie wydarzyło się nic ciekawego, a moje myśli wciąż przepełniała nadzieja związana z przetargiem. Po około dwóch tygodniach od wysłania oferty przyszedł poranek, kiedy zasnęłam do pracy. Gdy jechałem do biura, dostałem SMS od wkurzonego Tomka z pytaniem, gdzie jestem. Od razu przyznałem się, że zapomniałem nastawić budzik, i go za to przeprosiłem. Uznałem, że mimo moich ostatnich zasług i naszej bliższej relacji najwyraźniej traci do mnie cierpliwość.

Gdy wszedłem do biura, szef natychmiast poprosił mnie na bok i dał mi głośną reprimendę. Takie spóźnienia faktycznie zdarzały mi się ostatnio dość często. Powiedział, że mam zabierać się do pracy i niedługo robi nam zebranie, bo musi coś wyjaśnić. Obawiałem się, że zrobi ze mnie przykład przed grupą i strzeli kazaniem na temat punktualności albo jakości pracy.

W ciągu najbliższej godziny siedział zamknięty u siebie, a ja przez jego emocjonalny wstęp w żaden sposób nie mogłem się zorganizować i skupić na bieżących obowiązkach.

W końcu wyszedł i zwrócił się do pracowników:

– Moi drodzy, mam coś ważnego do zakomunikowania, proszę o chwilę uwagi.

Po jego spokojnym tonie domyślałem się już, że nie chodziło o moje spóźnianie.

– Mówię do was w ten sposób po raz ostatni.

Wpadłem w panikę. Błagałem go w myślach, żeby nie powiedział, że sprzedał działalność, to całkowicie pokrzyżowałoby moje plany. Przecież żadna słowna umowa nie miałaby wtedy miejsca. W wizji widziałem swój sukces, ale przecież przekonałem się już, że przyszłość może dynamicznie się zmieniać. Z przerażeniem wysłuchiwałem więc jego przemówienia:

– Ostatni raz słuchacie mnie jako właściciela firmy, w której pracujecie. Przychodzi czas na poważną zmianę. Robimy krok naprzód. Rano przyszedł do nas faks...

– Tak! Tak jest! Wiedziałem! – wydarłem się, ile sił w gardle.

Tomek roześmiał się i kontynuował wyjaśnianie tej informacji grupie:

– Wygraliśmy potężne zlecenie dla Mares Investments. Jest to wyłączna zasługa siedzącego tu Roberta Pelczara, który zgodnie z naszymi ustaleniami razem z nową umową zostaje moim współnikiem. Nieoficjalnie więc nie jestem już właścicielem, a udziałowcem

firmy. W najbliższych dniach uregulujemy to notarialnie. Robert, gratuluję i dziękuję w imieniu nas wszystkich.

Mimo że przeżyłem już raz tę chwilę, nie spodziewałem się, że nadejdzie tak szybko. Przypuszczałem, że dadzą sobie więcej czasu na decyzję albo jeszcze przed jej podjęciem zaproszą nas do siebie w celu wyjaśnienia szczegółów.

Każdy w biurze był zszokowany tym, co się stało. Oficjalnie dokonałem niemożliwego i tym razem widział to jeszcze ktoś poza mną. W jednych widziałem radość, w innych zazdrość. Mimo tego od wszystkich dostałem gromkie brawa. Nie kryłem przy tym swojej satysfakcji. Czułem się, jakbym właśnie wygrał olimpiadę.

W trakcie tych owacji podszedł do mnie Tomasz i ponownie radośnie mi podziękował, przy okazji pierwszy raz bezpośrednio nazywając mnie współnikiem.

Stało się. Bezlitośnie wykorzystałem cudzy potencjał dla własnych zarobków. Czy miałem po tym wyrzuty sumienia? Czy było mi szkoda ludzi, których wykorzystałem? Szczerze? Ani trochę. Ponownie byłem przekonany, że w bezwzględnym świecie opierającym się na wypruwaniu flaków nie ma miejsca na kurczowe trzymanie się wartościowych zasad. Mimo towarzyszącej mi chęci pomagania innym czułem, że życie skopało mnie na tyle, żeby w takich chwilach korzystać z okazji i brać pełnymi garściami ze skarbcza, który udało mi się otworzyć.

Znów odczuwałem szczęście i chociaż wciąż we mnie żyły następstwa bolesnych przeżyć, wewnątrz zacząłem przypominać dawnego siebie. Miałem wrażenie, że moja przyszłość nie musi być męczącym wyczekiwaniem końca.

Obudziłem się w raju. Kiedy wstałem i spojrzałem przed siebie, zobaczyłem, że dopływam do wyspy, którą widziałem chwilę przed pamiętnym sztormem.

– Udało się! Znalazłem cię... W końcu jestem. Czuję, że tu będzie mój dom.

Dotyk piasku pod stopami spełnił moje marzenie, jednak nie umiałem w pełni się z tego cieszyć. Ogromnie żalowałem, że nie towarzyszy mi mój przyjaciel, byłby szczęśliwy tak samo jak ja...